

*Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 7/310, 11-17.02.2019 r.*

Najpierw dwie refleksje ogólne. Przeszłość bywa równie nieprzewidywalna jak przyszłość. Co tyczy państw lub narodów (gdy niespodziewanie dla nich przywołane zostają ich dawne zbrodnie, prawdziwe lub wyimaginowane), ale też pojedynczych osobników (kiedy wywleczone zostają ich stare grzechy, prawdziwe lub zmyślane). I druga konstatacja: pod pewnymi względami nic się od czasów Jaskini (czyli od pra-prawieków) nie zmienia — „bigfucks smali” (duży gnębi małego). Teraz już mogę przejść „ad rem”, do tematu znęcania się Żydów nad Polską (dzisiejszą i dawną), polskością i Polakami. Głównymi sprawcami Holocaustu, która to egzegeza jest dla żydowskich polonofobów (miliony!) „oczywistą oczywistością”, bo udowodnił ją „naukowo” tak wielki uczony jak Herr Gross, pisząc demaskatorskie książki i mówiąc całemu światu (wywiad dla „Die Welt”), że Polacy mają „ohydne oblicze”, gdyż „faktycznie podczas wojny zabili więcej Żydów niż Niemców”. A basowały mu autorytety tubylcze (akademyści Grabowski Jan i Engelking Barbara, pisarka Tokarczuk Olga, tudzież podobni z kręgów Platformy i „michnikowszczyzny”). Padają w tych kręgach kuriozalne sformułowania (np. że podczas Holocaustu Żyd był bezpieczniejszy za drutami „nazistowskiego obozu koncentracyjnego” niżli gdzie indziej wśród Polaków), a lekceważone są świadectwa przeciwne, jak choćby wielkiego pianisty, Władysława Szpilmana {„Mnie ratowało, z narażeniem życia, co najmniej trzydziestu Polaków. Najniebezpieczniejszy dla Żyda był inny Żyd. Policja żydowska była najokrutniejsza”} czy sekretarza generalnego Sekcji Żydowskiej CKZZ, Szmula Zygielbojma („Polska ludność współczuła Żydom i udzielała im wszelkiej możliwej pomocy”). Prof. Bolesław Orłowski: „Żydzi winni są nam wdzięczność bardziej niż jakimkolwiek innemu narodowi. Czemu więc przypisać, że mają do nas większe pretensje niż do tych, którzy ich prześladowali i krzywdzili? Czy tylko dlatego, że jesteśmy łatwiejszymi «chłopcami do bicia»?...” (2014). Tak — to może nie sprawczy, ale wykonawczy powód. „Bigfucks smali when it’s possible”.

Ten gojożerczy antypolonizm zaczął się równo sto lat temu. Żydzi ówcześni zdążyli już zapomnieć kto ich opiekuńczo przygarnął przed wiekami (kiedy byli z całej Europy wypędzani ogniem i mieczem), Polskę traktowali jako raj na Ziemi (zwąc ją właśnie „Rajem Żydowskim” — „Paradisus Iudaeorum”), zapragnęli więc sformalizować stan posiadania 3 milionów przywilejów starozakonnych. A.D. 1919 poseł Sejmu Ustawodawczego Izaak Grynbaum zgłosił w imieniu Koła Mniejszości Narodowych wniosek, by odradzająca się Polska została mianowana „państwem polsko-żydowskim”, czyli Judeopolonią, lecz socjalistyczny poseł Mieczysław Niedziałkowski ripostował z trybuny: „— Mowy nie ma, panie Grynbaum, Polska będzie polskim państwem!”, i Sejm przychylił się ku temu zdaniu. Co Żydów rozwścieczyło, zaś głupie antysemityczne wybryki endeckie „międzywojnia” też zrobiły swoje. Jednak dopiero „Shoah” (Zagłada) wywołała (i to dopiero pół wieku po niej!) furiacką nienawiść fałszywie kierowaną, bo wobec Polaków zamiast wobec germańskich sprawców. Gdy tylko ta nienawiść eksplodowała, ostro ją skarcił światowej sławy żydowski wirtuoz skrzypiec, sir Yehudi Menuhin (wywiad dla „La

Stampy”): „—Okazuje się, że prócz żydowskiej monokultury umysłowej, w której główną wartością jest pieniądz, mamy też monokulturę mściwej nienawiści, będącej chorobą umysłową frustratów” (1996).

Owa nienawiść stała się pepinierą/wylęgarnią kontrpolskich łgarstw. Czasami piramidalnych wprost. Światowe żydowskie media regularnie ilustrują materiały o „polskim antysemityzmie” zdjęciami sprofanowanych nagrobków z cmentarzy żydowskich we... Francji. Żyd Steven Fulop, burmistrz Jersey City, chcąc wywalić tamtejszy katyński monument przeżywa marszałka polskiego Senatu, Stanisława Karczewskiego, „antysemitą” i „białym nazistą”, dodając, że Karczewski „neguje Holocaust” (mógł jeszcze dołożyć kanibalizm, satanizm i zoofilię, byłyby równie adekwatne, lecz się powstrzymał). Znana publicystka, jankeska Żydówka Applebaum, głosi tam, że pisowskie władze lansują „kupuj polskie!” w ramach kampanii antysemityzmu. Od lat młodym Izraelczykom przyjeżdżającym do Polski dla zobaczenia niemieckiej fabryki śmierci Auschwitz Birkenau („Marsz żywych”) antypolskie organizacje żydowskie finansowane przez władze Izraela wręczają broszurkę z klarowną instrukcją nienawidzenia gospodarzy („Wszędzie tam będą was otaczać Polacy. Będziemy ich nienawidzić za ich udział w tych zbrodniach...”, itd.), a gdy telawiwska ambasada RP wydaje broszurę odpierającą ów stek kłamstw, Teł Awiiw zabraniają rozpowszechniać, pod pretekstem, że autorzy użyli słowa „Niemcy” miast właściwego: „naziści”. Mógłbym ciągnąć tę listę kontrpolskich kalumni długo, lecz nie zezwala felietonowa szczupłość miejsca. Graf Aleksander Pruszyński poinformował mnie o kapitalnym sformułowaniu prof. Mirosława Dakowskiego skierowanym do szkalujących Polskę Żydów: „Jak wy przestaniecie o nas kłamać, to my przestaniemy mówić o was prawdę”.

Mówienie tej prawdy bywa bolesne dla wojujących Żydów. Choćby fakt, że jak się okazało: prawie 100% antysemickich przejawów wandalizmu (mazanie gdzie się da żydożerczych haseł i symboli) to robota żydowskich prowokatorów, tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Wschodnie udokumentowane sięgają r. 1967, kiedy w sowieckiej Estonii zbeszczeszczono żydowski cmentarz, a sprawcą okazał się człowiek żydowskiej ambasady, „weteran syjonizmu” Salomon Dolniak. Zachodnie też są piknę. Żydowska studentka z George Washington University, przyłapana nocą podczas malowania swastyk na drzwiach komnat akademika (2007), tłumaczyła się (takjak Dolniak), że chciała tylko „pokazać czego dopuszczają się antysemici”. Identyczne powody wyłuszczały wszyscy inni capnięci: trzej Żydzi z synagogi smarujący kontrżydowskie hasła na żydowskich gmachach w marylandzkim Pikesville (2008), agent Mosadu Ivaylo Ivanow rysujący swastyki oraz wiszące Gwiazdy Dawida na synagogach Nowego Jorku (2009), żydowskie małżeństwo graffitujące swastykami i antysemickimi obrzydliwościami („Brudny Żyd”, itp.) drzwi paryskich domów (2015), Żyd paskudzący tym samym marsylskie samochody (2018), etc. Wszystkim uszło to bezkarnie, bo „żydowska tożsamość zapewnia nietykalność” (2018; diagnoza niemieckich dziennikarzy Martina Doerry’ego i Moritza Gerlacha).

Motywacją do pisania niniejszego felietonu stała się dla mnie aktualna heca warszawska. Ledwo wycierpieliśmy upokorzenia po przeczołganiu nas „nowelizacją ustawy o IPN” (a i tak Jack Rosen, szef American Jewish Congress, uznał polsko-izraelski kompromis za „sprzeczny z ustaleniami historyków”, bo nie akcentujący pierwszorzędnej holocaustowej winy Polaków) — Żydzi znaleźli nowy kontrapolski pejcz. Co jest rezultatem wcześniejszych naszych wazeliniarstw wobec nich — każde kolejne łaszenie się polskich władz bardziej uskrzydla ich butę. Świeżym pretekstem stała się inicjatywa (Ministerstwo Kultury) budowy Muzeum Getta. Nowogrodzka sądziła, że Żydzi, widząc to kolejne „wchodzenie im w tyłek”, okażą wdzięczność, tymczasem żydowskie środowiska akademickie (tak izraelskie, jak i polskie) z dziką furią opluły pomysł, przeklinając „polskie autorytarne władze”, które „fałszują historię, i dalej chcą ją fałszować dla wybielania Polaków, czemu nowe muzeum bez wątpienia będzie służyć”.

Wielce szanowni panowie ministrowie: może już dosyć tych wazeliniarskich judaizmów-idiotyzmów?

Opracował: reb Janusz Baranowski